

Wiesław Krajka

O recenzji książki "Literatura popularna - folklor - język"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/3, 393-395

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. D Y S K U S J E — K O R E S P O N D E N C J A

Pamiętnik Literacki LXXV, 1984, z. 3
PL ISSN 0031-0514

O RECENZJI KSIĄŻKI „LITERATURA POPULARNA — FOLKLOR — JĘZYK”

Wypowiedź moja zawierać będzie uwagi polemiczne wobec recenzji książki *Literatura popularna — folklor — język* (pod redakcją W. Nawrockiego i M. Walińskiego, t. 1—2, Katowice 1981, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, nry 434, 441), pióra Dobrosławy Wężowicz-Ziółkowskiej, zamieszczonej w „Pamiętniku Literackim” 1983, z. 2, s. 374—385. Tekst ten sprawia wrażenie recenzji wyraźnie stronniczej, przechodzącej od opinii nadzwyczaj aprobatywnych do zdecydowanie negatywnych. Zdumiewa mnie bardzo owa krańcowa rozbieżność ocen, rozpatrywanie artykułów naukowych w kategoriach bieli i czerni. Uwagi swoje skoncentruję jednakże nie na całości recenzji, lecz na wyraźnie tendencyjnej i przede wszystkim niezgodnej z obiektywnymi faktami naukowymi ocenie mojego artykułu, a przy okazji, aby czerń była rozleglejsza, również i mojej książki, o której recenzentka wspomina, lecz której, jak sądzę, nie przeczytała.

Moje podejście metodologiczne określa recenzentka jako „trącący myszką klasyczny ewolucjonizm”. Dziwi mnie bardzo, że nie rozróżnia ona pomiędzy XIX-wiecznym ewolucjonizmem przeniesionym z nauk przyrodniczych na nauki społeczne a stworzoną w latach powojennych teorią ewolucji gatunku literackiego, stanowiącą integralny i ważny składnik świadomości metodologicznej współczesnych badaczy literatury. Wszak w książce odnoszę nie do prac Darwina, Spencera czy Brunetière’a (np. *L’Évolution des genres dans l’histoire de la littérature*), lecz Zgorzelskiego, Sawickiego i Opackiego — nie o klasyczny i trącący myszką ewolucjonizm więc tu chodzi. Recenzentka jawi się jako zwolenniczka liberalizmu metodologicznego stwierdzając, iż „Oczywiście, funkcjonalistyczne teorie” Malinowskiego „nie muszą przekonywać wszystkich. Można w końcu być zwolennikiem innych: strukturalistycznych, socjologicznych, psychologicznych, psycholingwistycznych etc.” (s. 377), wcześniej zaś potępia mnie za stosowanie metod, których sama nie wydaje się zwolenniczką — metod szkoły filologicznej, komparatystycznej i ewolucjonizmu, które zresztą błędnie identyfikuje w moim artykule i książce. Odnoszę wrażenie, że tylko bardzo młody i bardzo niedoświadczony pracownik naukowy może potępiać *ex cathedra* różne metody badawcze bez oceny wyników osiągniętych przy ich pomocy, posługując się argumentami typu „nienowoczesny”, „trącący myszką”. Zawsze przestrzegam moich młodszych kolegów przed niebezpieczeństwem niefrasobliwych, jednozdaniowych werdyktów potępiających, nawet wobec tradycyjnych metod badawczych, których sokami jakże często żywimy się prezentując nowocześniejsze teorie.

Przedstawiony przeze mnie schemat ewolucyjnego rozwoju gatunku (baśń mityczna — baśń folklorystyczna — baśń literacka) określa recenzentka jako „wy-

dumany”, implikując w ten sposób przekonanie o jego małej wartości bądź nieprawdziwości. Być może, iż rację ma recenzentka podając w wątpliwość proces ewolucyjnego przekształcania się baśni folklorystycznej w baśń literacką; jednakże jednozdaniowego, gołosłownego stwierdzenia recenzentki nie mogę przyjąć jako przekonywającej przeciwwagi mojego wywodu na ten temat (15 stronice artykułu oraz 156 stronice książki). A może wątpliwości te dotyczą przekształcania się baśni mitycznej w baśń folklorystyczną. Oczywiście recenzentce wolno podawać w wątpliwość ustalenia Hontiego i negować istnienie baśni mitycznej, jednakże zasady kultury naukowej wymagają popierania takich werdyktów chociażby skróconą, szkicową i niepełną argumentacją. W przeciwnym bowiem wypadku przechodzimy na pozycje sądów niemerytorycznych, emocjonalnych, subiektywnych, czysto impresyjnych, nienaukowych — właśnie „przestarzałych” i „trącających myszką”. Jeszcze raz więc, ku przestrodze innych, należałoby zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo ferowania „preparowanych” sztucznie ocen, przyjmujących kształt jednozdaniowych wyroków potępiających pozbawionych jakiegokolwiek argumentacji.

Chciałbym też wyrazić ubolewanie, iż dokonana przez recenzentkę lektura mojego artykułu wywołała wrażenie terminologicznego zamętu. Jestem przekonany, iż byłoby inaczej, gdyby recenzentka po prostu uważnie przeczytała ten tekst (zwłaszcza podrozdziały 1, 2 i 4) oraz skonsultowała pozycje bibliograficzne, do których odnoszę w przypisach. Chwalebny niewątpliwie jest głoszony przez recenzentkę puryzm terminologiczny, jednakże nie powinniśmy tu popadać w przesadę, bowiem długie i precyzyjne objaśnianie każdego pojawiającego się w pracy naukowej terminu spowodowałoby ograniczenie rozważań naukowych do płaszczyzny terminologicznej. Szkoda też, iż sama recenzentka nie przestrzega we własnym tekście zalecanych innym zasad puryzmu terminologicznego, w recenzji jej bowiem nie brakuje niejasności, nieścisłości terminologicznych i niedookreślonych pojęć — np. pojęcia, które funkcjonują w tekście raz na prawach odmian gatunkowych, innym razem jako terminy oznaczające zjawiska tożsame (s. 377); twory społecznej *praxis* (s. 377); *quasi*-mit — legenda pisarza (i artyści w ogóle) (s. 378); wszystkie utwory na dany i zbliżony temat będące w obiegu folklorystycznym określonej społeczności stanowią jeden wielki tekst folkloru — jako teza wyjściowa i fundamentalna dla nowej i nowoczesnej systematyki (s. 379); badania nad „*personal narratives, life story, personal history, life history, oral history*” (czy terminy te dotyczą zjawiska jednego rodzaju, czy też zjawisk różnych?) (s. 380); analizy tekstów Skupnia-Florka stanowiące dowód wyrachowanego folkloryzowania tej poezji poprzez przywoływanie szeregu barwnych, folderowych rekwizytów i posługiwanie się gwarą wreszcie (s. 383—384) — nieprawda, recenzentka nie zna w ogóle realiów podhalańskich, a tym samym góralskiej twórczości poetyckiej.

Bardzo mnie cieszy, że recenzentka jest świadoma, iż „szerszy kontekst historycznokulturowy wydaje się niezbędny w analizach transformacji i adaptacji folkloru na użytek literatury, bez względu na epokę, której analizie te dotyczą. Bez odwołań do danych o procesach zmian kulturowych i przeobrażeniach światopoglądowych nie da się dzisiaj zasadnie mówić o wzajemnych relacjach folkloru i literatury, o funkcjonowaniu ludowości w świadomości literackiej (choćby wiktoriańskiej Anglii)” (s. 377). Szkoda tylko, że nie pisze, jakim celom ma służyć stosowanie tego kontekstu historycznokulturowego. W przeciwieństwie do recenzentki ja bowiem jestem zwolennikiem stosowania tzw. kontekstu kulturowego do celów interpretacyjnych, a nie dekoracyjnych czy sztucznie erudycyjnych. I jeśli już mowa o tym kontekście, to prosilibym recenzentkę o zwrócenie uwagi, iż na s. 46 artykułu zawieram rozważania o kulturowych funkcjach baśni mitycznej, na s. 46—47 — o kulturowym kontekście baśni folklorystycznej, na s. 48 — o kulturowej nobilitacji baśni

folklorystycznej poprzez przyswojenie jej szerokiemu ogółowi czytelników z warstw społecznych innych niż chłopska, i na s. 48—49, 59 — o ogólnym dążeniu (tak charakterystycznym dla XVIII i XIX w.) do poznawania kultury ludowej i włączania jej w skarbnicę kultury ogólnonarodowej.

Zastanawia mnie też niespójność myślowa recenzentki: z jednej strony bowiem metodę porównawczą określa jako „przestarzałą” i „trącącą myszką”, z drugiej zaś postuluje porównywanie angielskich baśni i ballad. Czyżby po to, aby popisać się znajomością literatury w języku obcym? Tego rodzaju rozważania porównawcze snuć można w nieskończoność, a relacja baśń—ballada wydaje się istotnie godna uwagi. Może więc wkrótce ujrzymy na łamach „Pamiętnika Literackiego” artykuł recenzentki tego tematu dotyczący, a zważywszy na to, w jak subtelny i błyskotliwy sposób potrafi się ona powoływać na obcojęzyczną literaturę przedmiotu, byłby on zapewne bardzo interesujący.

I wreszcie kwestia relacji pomiędzy magią, mitem i baśnią oraz literatury antropologicznej na ten temat. W artykule posłużyłem się skrótem myślowym sądząc, iż rozróżnienie baśni mitycznej (stanowiącej hybrydę baśni i mitu) i baśni folklorystycznej konotuje różnicę pomiędzy mitem i baśnią folklorystyczną (zasugerowaną zresztą w pracach wymienionych w przypisie 1) — tego rodzaju skrót myślowy był uzasadniony ze względu na to, iż dotyczył sprawy marginalnej dla tematyki i celów mojego wywodu. Postępowania tego nie powinna raczej recenzentka potępiać, gdyż sama chętnie stosuje w swej recenzji technikę skrótów myślowych. Dokonana przeze mnie charakterystyka baśni mitycznej nie wywołałaby tak gwałtownego sprzeciwu recenzentki, gdyby uważnie przestudiowała ona prace, których uwzględnienie poleca mojej uwadze. Wtedy bowiem znalazłaby u E. M. Mielecinskiego (*Mit a historyczna poetyka folkloru*, „Literatura Ludowa” 1980, nr 4/6, s. 83—92) występujące i w moim artykule twierdzenia o pochodzeniu baśni (a zwłaszcza jej elementu magicznego) ze zjawisk rytuału, mitu i magii oraz charakterystycznym dla mitu naiwnym uczłowieczeniu otaczającej przyrody, oraz właśnie u B. Malinowskiego (*Dziela*, t. 3, Warszawa 1981, s. 502, 512) wypowiedzianą i w moim artykule tezę, iż magia wyposaża człowieka w moc panowania nad siłami przyrody oraz jest bronią i tarczą przeciwko czyhającym na niego niebezpieczeństwom, a także u tegoż badacza (*Mit w psychologii ludów pierwotnych*, w: *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 477—482, 486, 520—521) uwagi o baśni folklorystycznej zbieżne z moją charakterystyką tego zjawiska dokonaną w artykule. I znów nie rozumiem, co właściwie recenzentka uważa za rzeczy „trącące myszką”. Niektóre prace z dziedziny genologii — tak; bardzo wartościowe, ale zastąpione już nowszymi pracami książki Malinowskiego — nie. Trudno jest mi w związku z tym traktować wypowiedzi recenzentki serio. Są one zbitką niekonsekwencji myślowych, sugestii łączonych na zasadzie dowolności i przypadkowości skojarzeń, nazwisk badaczy wymienianych dla efektu, chęci pokazania „a ileż to ja wiem”.

Jeśli wolno mi zgłosić uwagi jako obiektowi recenzowanemu, to odnoszę wrażenie, że omawianie artykułów o tak bardzo różnicowanej problematyce (jaką stanowi niewątpliwie książka *Literatura popularna — język — folklor*) powinno się powierzać recenzentom spokojniejszym, odpornym na pokusy hałaśliwego manifestowania własnej osobowości naukowej, znajdującej się jeszcze na etapie bojowych okrzyków „jak ja dużo wiem”. Schwarzcharaktery (naukowe) funkcjonujące jakże żywo w baśni, a także białe, przezyste postacie (naukowe) również rodem z baśni, zaważyły wybitnie na recenzyjnym widzeniu świata przez p. Wężowicz-Ziółkowską.